



Stefan Żeromski - Przedwiośnie, część 2.

Cezary Baryka był oczywiście bywalcem zgromadzeń ludowych. Na jednym z takich zbiegowisk wieszano in effigie burżuazyjnych cesarzów, wielkorządców, prezydentów, generałów, wodzów - między innymi lalkę ubraną za Józefa Piłsudskiego. Tłum klaskał radośnie a Cezarek najgłośniej, choć nic jeszcze, co prawda, o Józefie Piłsudskim nie wiedział. Wszystko, co wykrzykiwali mówcy wiecowi, trafiało mu do przekonania, było jakby wyjęte z jego wnętrza, wyrwane z jego głowy. To była właśnie esencja rzeczy. Gdy wracał do domu, powtarzał matce wszystko od a do z, wyjaśniał arkana co zawilsze. Mówił z radością, z furią odkrywcy, który nareszcie trafił na swoją drogę.

Władze wydają dekret o konfiskacie ukrytych skarbów oraz mieszkań. Cezary oddał skarb zakopany przez ojca w ogrodzie. Na szczęście matka przezornie chowa część pieniędzy w innym miejscu. Mieszkanie Baryków zostaje zarekwirowane.

Gdy młody adept rewolucji cały teraz dzień spędzał poza domem na obserwowaniu zjawisk społecznego przewrotu, a właściwie na gromadzeniu facecji, zabawnych nieskończenie, skoro jedni szli z salonów do piwnic, a inni z piwnic do salonów - matka gromadziła zapasy. Wymykała się z miasta na daleką prowincję. Czyniła wyprawy w step urodzajny, biegnący ku wybrzeżom rzeki Kury, do zagród tatarskich i gruzińskich albo do folwarczków niemieckich. Zrazu jechała koleją, a później z jakiejś podrzędnej stacyjki puszczała się piechotą. Niosła ze sobą złote i srebrne przedmioty, złote imperiały i srebrne ruble, a w zamian za nie wypraszała jakieś parę garncy ziarna pszenicy, żyta, wreszcie jęczmienia, a nawet prosa. Kilkakroć udało jej się wydębic, po prostu wyżebrać, za olbrzymią cenę nieco mąki. Niosła ją z powrotem, upadając pod ciężarem, wiorstami do stacji kolejowej, a w samym pociągu przemycła, krótko mówiąc, pod spódnicą. Chodziły bowiem wzdłuż wagonów patrole i konfiskowały tego rodzaju indywidualistyczną i burżuazyjną kontrabandę. Przytaszczywszy ziarno do miasta, Barykowa niosła je po nocy do Tatarów, z którymi miała zadawnione konszachty. Meła ziarno, znowu za bajeczną opłatą w złocie i srebrze. Po nocy również piekła chleby i podpłomyki, najczęściej niewyrośnięte placki z jęczmienia, ażeby jej jedynak mógł zakosztować świętego, mącznego chleba. Cezary mało co wiedział o tych matczynych wycieczkach. Nie informowała go przecie, skąd i jakim sposobem posiada cenne rzeczy na wymianę za

Miejsce na Twoją reklamę
info: reklama@lykwiedzy.pl

zboże i mąkę. Wiedziała, że w świętej głupocie swojej wydałby w te pędy i tamten skarb z groty. Prawiła mu tedy, iż ten Tatar albo tamten Ormiaszka daje jej po starej znajomości parę garści żytniej mąki.

Wyśledził wreszcie sekret matczyny, najstaranniej chowany: wyprawy za miasto po zboże. Wtedy ogarnął go żal stusieczny. Cezary płakał głucho, myśląc o tym, jak biegła obcymi polami, ciągnąc i niosąc dla niego zboże, jak się od rowu do rowu słała na zwątlanych nogach, jak chwytała powietrze, którego płuca coraz więcej potrzebowały. Począł w nocy czatować na jej bezsenność. Wstawał, okrywał ją, małą i chudą pod kołdrą, jakby jej wcale nie było - utulał, uspakajał, uciszał. Zdarzało się, iż zasypiała słodko uśmiechnięta, z radosnym w sercu weselem od jego łaskawych słów i nieznaczących pogłaskań.

W tym czasie oboje jakoś przytulili się do siebie moralnie i wsparli ramionami ducha. Cezary spostrzegł, iż matka, która "nic nie mogła skapować, najprostszych rzeczy nie rozumiała" - nie była przecież tak ograniczona, jak mu się z pierwszego wydawało. Pewne wyniki przewidywała nieomylnie jasno, niektóre zjawiska oceniła z matematyczną dokładnością. Tu brzmią takie oto hasła, wdraża się w życie takie oto żelazne dyrektywy, takie padają wzniosłe i wspaniałe nakazy - a ona widzi w skutku coś bezwzględnie odwrotnego, coś śmiesznie i diametralnie przeciwnego. I oto, wbrew logice rzeczy, wbrew sile i kierunkowi impulsu - według jej mrukliwej, półgębkiem wyrażonej wątpliwości sprawy poszły. Zastanawiała Cezarego ta przypadkowa zbieżność, lecz nie zdołała go zepchnąć z drogi obranej.

Gdy od strony Astrachania przychodził statek pasażerski, o czym matka zawsze z góry wiedziała, obydwójce chodzili do portu i wyczekiwali - nie wiedzieć na co. Właściwie nawet wiedzieli na co, lecz nigdy o tym nie mówili. Nie chcieli przyznać się przed sobą i bali się, żeby nie spłoszyć szczęścia. Czekali na ojca. Teraz już Cezary nie lękał się jego powrotu, gdy było za późno. Stracił już wszelką nadzieję, odkąd mu powiedziano w urzędzie, że ojciec zginął na wojnie. Nie wyjawiał tego matce, gdyż nie był w stanie wymierzyć jej tego ciosu w strudzone serce. Zresztą - wątpił. Ileż to razy powracali ci, których za zabitych ogłoszono!

W porcie matka Czarka spotyka księżną i księżniczki Szcherbatow-Mamajew. Oczywiście pozbawione majątku. Nawet więzione (w końcu to rewolucja). To spotkanie nie wróży nic dobrego.

Matka Cezarego zaprasza księżniczki do siebie. Księżna zwierza się w nocy pani Jadwidze, że ma wokół nóg ukryte cenne bransolety, które ciągle ją ranią. W nocy do mieszkania wchodzi rewolucjoniści. Arystokratki trafiają do więzienia, Barykową skazano na ciężkie roboty. Kobieta umiera.

Miejsce na Twoją reklamę
info: reklama@lykwiedzy.pl

Na nic zabiegi syna. Udaje mu się jednak pochować matkę w pojedynczej mogile (Jadwiga miała trafić do wspólnego grobu dla rewolucjonistów).

Inną kolejną potoczyło się życie mieszkańców miasta Baku, półwyspu i całego kaukaskiego podgórze. W marcu 1918 roku jedna część mieszkańców - to znaczy Ormianie pod wodzą Szaumianca - zawezwała cztery pułki ormiańsko-gruzyńskie (poduszczone do cofnięcia się z frontu azjatyckiego przez rozkazy z rewolucyjnego rządu rosyjskiego), gdy zdołano przekonać dowódcę wojsk angielskich, ażeby swą artylerią, piechotą i kawalerią w łącznej sumie dwu tysięcy ludzi obsadził centrum rozciągniętej osady bakińskiej. Druga część mieszkańców - to znaczy Tatarzy - na skutek takiego obrotu rzeczy przypadła w przerażeniu do ziemi, mając w pamięci swe przewiny, straszliwą rzeź z roku 1905, której ofiarą padło wówczas ormiańskie pogłowie.

Obawy i przewidywania nie zawiodły Tatarów. Ormianie spalili meczety wraz z tatarskimi kobietami i dziećmi, które się tam schroniły, i od marca do września byli panami życia i śmierci, a raczej dyspozytorami samej śmierci Tatarów. Tej drugiej części mieszkańców miasta Baku i jego okolic nie pozostało do zrobienia nic innego, jak szukać pomocy na zewnątrz. Nie mogła zaś jej znaleźć gdzie indziej, tylko nad Bosforem, u stóp kalifa, zastępcy proroka i naturalnego mściciela znieważonych i spalonych meczetów. Kalif nakłonił ucha do prośby i dziejów krzywdy jedynowierców tatarskich i turkmeńskich. Znaczna armia turecka pod wodzą Nuri-Paszy w sile pono trzech dywizji ruszyła na zdobycie pogórze, przekroczyła Kurę, tnąc w pień mieszkańców wiosek ormiańskich, a przez górskie potoki ścieląc pod koła armat pomosty z trupów.

Miasto Baku znalazło się w położeniu fatalnym. Bronione przez artylerię angielską, która silnie i umiejętnie ufortyfikowała się na wzgórzach, i przez pułki ormiańskie, które teraz nic nie miały do stracenia (skoro jeszcze Gruzini pociągnęli do domu), znalazło się pod ogniem artylerii tureckiej. Na mocy układu zawartego przez dowódcę Szaumianca z Anglikami miasto Baku miało wystawić coś w rodzaju wojska czy pospolitego ruszenia w sile co najmniej sześćdziesięciu tysięcy ludzi. Poczęto tedy pędzić do okopów cokolwiek w mieście i okolicy nosiło spodnie, od niedorośliwych młokosów do starców zgrzybiałych. Mimo to nie zdołano wystawić więcej ponad trzydziści- czterdziści tysięcy ludzi, nie przygotowanych i nie przydatnych do wojny. Nadto nie zdołano wykarmić tej ormiańskiej armii, złożonej z najrozmaitszych żywiołów krzątających się około nafty bakińskiej. Walły się od tureckich pocisków nie tylko domy Ormian, bogaczy, przemysłowców, kapitalistów, lecz i kruche domostwa tatarskie. Ulice były zarzucone rumowiskiem. Nikt z mieszkańców nie przebywał nad poziomem, lecz chronił głowę w piwnicy. Czarne miasto naftowe stało się podwójnie czarnym: od dymu i kurzawy wojennej.

Miejsce na Twoją reklamę
info: reklama@lykwiedzy.pl

Życie Cezarego Baryki upływało podczas bombardowania Baku w warunkach opłakanych. Po upadku pierwiastkowej rewolucji wypędzony został z izby, którą mu na mieszkanie przeznaczono. Dom, w którym niegdyś mieszkali rodzice, runął właśnie pod pociskami tureckimi. Jednak w piwnicy, która niegdyś zawierała skarb rodzicielski, Cezary znalazł kryjówkę dla siebie i kilku współtowarzyszów. Przeżywał czasy głodu. Chadzał pónagi, brudny, obrośnięty kłakami, nie wiedząc dnia ani godziny, kiedy go niewiadomy pocisk porazi. Od świtu do nocy tudzież w nocy czyhał na sposobność zdobycia jakiego takiego pożywienia, sposobem niewiele mającym wspólnego z prawem normalnego kupna albo uspołecznioną wymianą jakichkolwiek walorów.

Miejsce na Twoją reklamę
info: reklama@lykwiedzy.pl